Rok I. Lwów, piątek 18. stycznia 1907. Nr. 3.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. poczt. . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 466. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Obosieczny miecz.

(O poselskiej nietykalności).

W parlamencie poseł Löcker zgłosił nagły wniosek o zmianę postanowień gwarantujących poselską nietykalność. Obowiązujące dotychczas postanowienia są tego rodzaju, że poseł do parlamentu może wszystko robić, podczas gdy prawo nic mu uczynić niemoże. Mandat do Rady państwa jest w Austryi jakby glejtem żelaznym, który posłowi gwarantuje zupełną nietykalność, lub — nazwijmy rzecz po imieniu — zupełną bezkarność.

Parlament austryacki, obok węgierskiego i włoskiego, nienależy do najwykwintniejszych. Są w nim ludzie bardzo zacni, ale nie brak też i takich, którzy etykę wystawili poza nawias swojego życia. A mogli to tem łatwiej uczynić, ponieważ „prawo się ich nie ima“.

Tej nietykalności poselskiej pewna część członków Izby używała do bezwzględnych i nieuzasadnionych napaści na niewygodne im jednostki. Doszło nareszcie do tego, że na sto żądań sądowych o wydanie posła, 95 dotyczyło obrazy czci.

Obywatel, obrażony przez posła, jest u nas bezradny. Prawo wydaje go na pastwę jego osobistej animozyi. Z posłów, którzy nietykalności poselskiej w ten sposób nadużywają, uzyskali już europejską sławę Wolf, Schönerer, Herzog, Klofacz, Breiter i Daszyński. Sądy już niezliczone razy domagały się ich wydania — napróżno. Sprawa, oddana do rozpatrzenia komisyi nietykalności, bierze zawsze ten sam obrót: oskarżony albo należy do partyi i należy go wziąć w obronę, albo jest we wrogim obozie, więc trzeba go oszczędzać, aby nie podniesiono zarzutu, że komisya postępuje stronniczo wobec politycznych nieprzyjaciół.

Tak czy owak — poseł wychodzi z afery bezkarnie. Musi już zajść bardzo, ale to bardzo rażący wypadek, aby odstąpiono od tej zasady. N. p. przeholował raz Schönerer, który — licząc na swą poselską nietykalność — wpadł pewnego dnia z bandą towarzyszy do redakcyi *Neues Wiener Tagblatt*-u i poturbował obecnych tam współpracowników. Ponieważ cała prasa wystąpiła wtedy solidarnie, wydano Schönerera sądowi, a ten skazał go na rok więzienia.

Herzog, poseł z miasta Baden, urządza formalne orgje z czcią niemiłych mu osobiście ludzi. Daszyński uzyskał już przydomek zawodowego kalumniatora. U Breitera to samo przechodzi w maniactwo.



Nareszcie posłowie nieoszczędzają i samych siebie. Liczne są wypadki, że lżą się nawzajem ostatnimi wyrazami, a nawet policzkują — i niema na to sądu, niema obrony. Czas był by najwyższy, aby temu zaradzić.

U nas i na świecie.

Trzy czwarte naszego społeczeństwa narzeka na szlachciców, połowa przypisuje im winę wszystkiego złego, co na kraj spadło od czasów Maryi Teresy, jedna trzecia gotuje się do strasznej walki z tą kastą utytułowanych i wyżej urodzonych, a jednak wszyscy razem niczem innem nie są jak tylko

wygodną szlachtą,

która hołduje stale i ciągle naszej starej zasadzie: „jakoś to będzie“ — choć bieda gniecie, drożyzna dokucza, mróz szczypie i gospodarz komorne podwyższa.

Lenistwo w sprawach najżywotniejszych, dotykających nas nieraz wprost, i to nawet bardzo boleśnie, tak się stało już naszą naturą drugą, że czasem sobie nawet sprawy z tego nie zdajemy, jak wysoce krzywdzimy siebie samych, odkładając z dnia na dzień spełnienie tego, co prosiło się i prosi dawno, ażeby mu żywe ciało dano.

Tysięcy robotników i cała falanga urzędników

zamieszkuje dotąd po miastach najwstrętniejsze nory, lub ubikacye, które mieszkaniem ludzkiem nazwać nie można, płacąc tak za jedno jak i drugie

niesłychane sumy

krwawo i w pocie czoła zarobionego grosza, nabawiając się kalectwa z wilgoci i braku słońca i powietrza, skazując ognisko swoje rodzinne na powolne, lecz tem pewniejsze charłactwo — a jednak ta cała armia ludzi pracy i czynu, nie zdobyła się dotąd na jeden energiczny, a wspólny krok ku zawiązaniu samopomocy w tym nieszczęściu i wyzysku.

„Jakoś to będzie“, „aby zimę przebyć“, „aby do wiosny“, pociesza się ta „wygodna szlachta“ i co najwyżej, na jakiemś zgromadzeniu lub ankiecie wypłacze lub wypluje ból swój i żal, i idzie dalej ciągnąć swoją taczkę życia i marnieje aż do końca.

Słyszymy ciągle, że już... już...

budują się domy dla robotników

widne, schludne, tanie, na świeżem powietrzu; pokazują nawet fotografie i piękne rysunki tych domów; mówią głośno od lat kilku już

o domach dla urzędników,

wskazywano nawet miejsce, gdzie one stanąć mają we Lwowie; jest podobno nawet

towarzystwo budowy tanich mieszkań,

lecz jak dotąd — robotnik gnije żywcem w norze — a urzędnik opłaca niesłychane komorne za liche schronienie przed deszczem i śniegiem, i nikt dotychczas choćby na pokaz jednego domu robotniczego, lub taniego pomieszkania dla urzędnika nie widział.

Jakżeż inaczej

umieją myśleć o sobie inni, jak dbają o zdrowie swoje — swych rodzin — jak umieją się liczyć ze stosunkami i wyzyskują je należycie dla celów znośniejszego życia! Oto hakatyści

korzystając z ustawy rozszerzającej Poznań

umieli zaraz dla celów swoich wyzyskać rząd niemiecki.

Pod płaszczykiem patryotyzmu udezyli Niemcy poznańscy w dobroduszność, jaką im rząd okazuje i otrzymali.

prawie darmo milion marek

na zabudowanie zniesionych wałów fortecznych Poznania.

Z tego miliona udzielać się będzie pożyczek na długie spłaty ratalne tym Niemcom, którzy zechcą uzyskać

dziedziczne prawo budowania,

a będą to przeważnie urzędnicy i robotnicy poznańscy, narodowości niemieckiej.

Ot i połączono patryotyzm krzyżacki z interesem własnym; skarbowi państwowemu wyciągnie pieniądze z jednej strony zawziętość, z drugiej chciwość — i rozsądek życiowy.

A u nas? Nam gdyby pchano

milion koron

do rąk na cel takiego zabudowania n. p. stoków Wysokiego zamku, to wahalibyśmy się, pertraktowali, chodzili z tem jak kura ze złotem jajem, aż wreszcie znalazłby się jaki Prusak albo Holender, któryby skorzystał z oferty, wziął milion, wybudował szereg domów i wynajął nam potem

za drogie pieniądze

ale, bez kłopotu dla „wygodnej szlachty“

Później ciągle o tem dyskutowaliśmy, a jakby nie o tem, to choć przynajmniej o nowym następcy tronu w Persyi, synie tak mile w pamięci Lwowa zapisanego Szacha.

Muzaffer Sprawiedliwy!

taki otrzymał tytuł ten nowy szach, który trochę posprzeczał się był z bratem swoim młodszym, mającym również pretensyę do tronu, a który podobno ostatecznie

ciężko zachorował

z powodu zamachu samobójczego.

Nie można się temu tak bardzo dziwić, przecież żyjemy w czasach epidemii różnych zamachów; może ona tak samo, wobec doskonałych środków komunikacyjnych, wybuchnąć w Teheranie, jak grasuje w Petersburgu, Warszawie, Łodzi i t. d., które to miejscowości ciągle są widownią

krwawych napadów i mordów,

pomimo, że wybory do dumy państwowej zbliżają się i, że poważne odłamy ludności radeby skonsolidować się w pracy mającej na celu uzdrowienie społeczeństwa, z tej bądź co bądź jedynej w swoim rodzaju i strasznej a przewlekłej epidemii.

Tereska.

Pani Zofia padła na kozetkę i zalała się łzami, a obie córki, dorosłe już panny, zawtórzyły jej głośnem łkaniem.

Taki wstyd! taka kompromitacya!

Co tylko był w pokoju mąż pani Zofii i oświadczył:

— Moja droga, czasy są ciężkie i musimy się nieco ograniczyć. Niechcę wam nic ujmować z waszego budżetu na gospodarstwo domowe, lub na wasze toalety, ale siedm pokoi to dalibóg zbytek, i na Nowy Rok ten ostatni pokój, tapetowany w niebieskie kwiaty, oddam do dyspozycyi gospodarzowi, który w zamian za to chce 15 reńskich miesięcznie z czynszu opuścić. Tego pokoju i tak nigdy nie używacie, stoi ciągle pusty, więc nikomu przez to krzywda się nie stanie.

Rzekł i poszedł.

Okropność! Co ludzie powiedzą w kamienicy, co znajomi, na takie kurczenie się,

---

ST. POŻAROWSKI. 3

HANDLARZE DUSZ

Galicyjska powieść kryminalna.

I.

HANDEL O KREW.

— Szkoda, że go mam bardzo mało, bo mi podczas rewizyi z kieszeni go wytrześli. Muszę wybrać jakie cienkie ogniwo u łańcucha, aby proszka starczyło. Najlepiej i najpewniej by było tę skórkę natrzeć, jaką ci na palec nabili te złodzieje. I tak masz palec aż pokrwawiony.

— A czy taki proszek ciała się chyta? Bo niech tak ciało żre, jak żelazo, to, możnaby jeszcze kaleką zostać!

— Ale co z ś! Ciała ani skóry taki proszek nie uszkodzi. On tylko żelazo trawi i podobne do żelaza metale, jak bronz cynk, mosiądz, albo i miedź nawet. A dziwne jest n. p., że w ołów ani rusz się nie wgryzie.

— Może dlatego, że to gęsty bardzo materyał. Niby miękki jest, ale zbity strasznie. Ale skąd pan wziął ten proszek?

— Jakiś ty niemądry! Mówiłem ci, że rozbiłem kasę. To jest mój taki fach. Właściwie to ja jedną ścianę takim proszkiem natrę, a jak skruszeje, toby łokciem ją wytłoczył. Wtedy wybieram z kasy, co jest.

— Profitna rzecz, ale i tak pana złapali.

— Złapali, bo ja się przed nimi tak bardzo nie chowam. Wiem, że im zawsze ucieknę. Co mi kraty w oknach, albo i takie łańcuszki? Mało razy mnie wzięli, a ja im z przed nosa znikał. Taki proszek, to lepszy niż złoto.

— Ażem ciekaw, czy to tak jest, jak pan mówi.

— Po dobrej woli możesz się przekonać. Już las niedaleko. Natrę tym proszkiem skówkę na twoim palcu, to za chwilę da się tak rozłupać jak orzech.

— Ano rób pan, jak pan chce.

Czarny aż poczerwieniał z radości. Zwolnił zaraz kroku, a korzystając z tego, że droga prowadziła właśnie przez grzbiet wzgórza, rozglądał się uważnie po okolicy.

— Proszę prędzej iść! — zawołał żandarm doganiając ich z tyłu.

— Nie mogę, panie postenfirer — rzekł Czarny żałosnym tonem. — Nie jestem przyzwyczajony dot akich marszów.

— No, no, w Wiśniczu pan sobie wypocznie zapewne dłużej niż pan ten pragnie — żartował żandarm.

Czarny pobladł i nogi pod nim zatrzęsły. Zbliżali się do starego świerkowego lasu, o grubych pniach, który mianowicie ku dalekiej stronie daleko się ciągnął.

Przyrzekasz, że mi nie będziesz przeszkadzać w ucieczce? — spytał Czarny przyciszonym głosem swego towarzysza.

— Nie będę, nie, choćby przez ciekawość na ten proszek.

Czarny na tę naiwność olbrzyma przygryzł wargi, aby się nie roześmiać i sięgnął ręką do kieszeni, jakby w niej czegoś szukając.

— Psiakość, ledwo szczyptę mam jeszcze tego pulver sanctum!

— Wystarczy aby?

— Na skówkę, co ci palec ściska, wystarczy.

Weszli w las. Czarny wlókł się teraz krok za krokiem, udając wielkie zmęczenie. Ale i żandarm nie nalegał na pośpiech. Rozkoszował się żywiczną wonią lasu i cieniem, jaki padał od drzew na drogę. Jemu, w ciężkim rynsztunku polowym, gorąco bardziej dokuczało, niż tamtym dwom.

Droga była szeroka, piaszczysta, las gęsty i stary.

Czarny wypatrywał oczy przed siebie i był tak zdenerwowany, że mu ręce dygotały w powietrzu.. Zauważył to nawet olbrzym, bo rzekł:

— Panie, jak pan chcesz uciekać to trza się zmódz. Panem telepie aż strach.

Czarny go jednak nie słuchał. Ujrzał coś w oddali, co zdawało się sprzyjać jego zamiarom.

— Wszak to ścięty pień tam stoi przy drodze? — spytał olbrzyma.

— A pień! — powtórzył mu olbrzym.

W tej chwili w oczach handlarza dziewcząt zabłysła dzika energia. Gdy zbliżyli się może na trzydzieści kroków do pnia, Czarny przystanął i zwrócił się do żandarma.

— Panie, ja już nie mogę dalej, muszę trochę odpocząć!

Żandarm zmierzył go uważnie. Ciemna twarz więźnia była rzeczywiście trupią bladą, bladość ta nie pochodziła ze zmęczenia.

— To i spocznijmy, byle nie długo, rzekł, poddając się niejako konieczności.

Czarny pociągnął olbrzyma na brzeg drogi nad rów i tu obaj usiedli. Żandarm stanął opodal nich, przypatrywał się im chwilę, a potem począł tam i napowrót spacerować.

— Żeby szelma chciał usiąść na tym pniu; — mruknął Czarny do olbrzyma.

Spacer żandarma rozciągnął się na coraz dłuższej przestrzeni. Widocznie jednak takie bezcelowe chodzenie męczyło go bardziej od marszu, bo podszedłszy do pnia, namyślał się chwilę, oglądał na więźniów, aż usiadł na drzewie. Między nim a obu więźniami była teraz odległość jakich trzydziestu kroków.

na taką dekadencyę towarzyską! Pani Zofia łamała ręce, aż paluszki trzeszczały, a obie córki batystowemi chusteczkami wycierały łzy z ocząt.

Ale pani Zofia nie należy do kobiet, łatwo się poddających nieszczęściu. Naradziła się z córkami i do południa plan był gotów.

Przy obiedzie rzekła do męża:

— Więc w gruncie rzeczy chodzi o oszczędzenie 15 guldenów na miesiąc. Jeśli ci to nie robi różnicy, to moglibyśmy na czem innem oszczędzić, a pokój zatrzymać. Zawsze on się czasem przyda...

— Na czemże ty chcesz, a raczej umiałabyś oszczędzić? — spytał mąż ze zdumieniem.

— Posłuchaj tylko. Lokaj, pokojówka i kucharka dostają po 15 centów dziennie na kolacyę. Odtąd da im się po 12 centów. Także z zasług ujmie się im po 3 korony miesięcznie. Chcą—dobrze, niechcą—niech idą na złamanie karku. Będzie sto innych na ich miejsce. W ten sposób oszczędzimy już 7 guldenów. A Tereskę odda się do przytułku Domsa...

— Czyś oszalała? Kobietę, która ma 75 lat, a przeszło 60 lat służy w naszej rodzinie, mleczną siostrę twej babki chcesz pozbawiać po 60 latach łaskawego chleba i oddawać do przytułku publicznego? Na to nie pozwolę.

— Ależ, mój Edziu, zastanów się tylko. Teresce przykrzy się między nami, a tam będzie miała odpowiednie dla siebie towarzystwo. Ten przytułek Domsa jest właśnie dla takich ludzi. Zostaw to już mnie. . . . .

Wczoraj, mimo gęstego deszczyku i błota, pani Zofia z córkami wyszła na spacer. Pod jej nieobecność lokaj otrzymał polecenie, odwieść starą Tereskę do Domsa. Panie wyszły, bo lament i łzy staruszki mogłyby im oddziałać na nerwy. A czasy są ciężkie i należy się szanować. Aby się zaś mężowi znów kiedy nie zdawało, że ten siódmy pokój jest niepotrzebny, umieściła w nim pani Zofia klatkę z papugą.

Kobiety w polityce.

(Do ryciny).

W wyborach gubernatora Nowego Yorku przyjęły rolę agitatorek dwie damy z lepszego towarzystwa, i w oryginalny sposób agitowały za swoim kandydatem. Mianowicie, wynajęły taczki; jedna z nich usiadła na taczkach, druga je pchała, a obydwie wywoływały nazwiska swego kandydata, zachęcając wyborców do głosowania na niego.



500 koron.

Wydział krajowy ma na najbliższej sesyi przedstawić Sejmowi wniosek na wstawienie do budżetu krajowego kwoty 500 K nagrody konkursowej dla sztuki, odpowiedniej dla włościańskich teatrów amatorskich.

Kto śledzi postęp oświaty w kraju i te kręgi coraz szersze, jakie zatacza, z żywem zadowoleniem powita ten pierwszy krok Wydziału krajowego, uczyniony na drodze, zmierzającej do zaopatrzenia repertoaru teatrów amatorskich ludowych w sztuki, o tendencyi zdrowej, patryotycznej, odpowiednej poziomowi intelektualnemu słuchaczy.

Może przecież choć późno, ale obaczymy nareszcie wytknięty jakiś cel jasny

---

Czarny, patrząc obojętnie na pozór w las, rzekł cicho do olbrzyma:

— Połóż płasko rękę na tym kamieniu obok mnie, ale nie patrz się na kamień, aby żandarm nie spostrzegł, że tu coś majstrujemy.

— Czemu na kamieniu mam trzymać rękę? — spytał olbrzym z budzącą się w nim podejrzliwością.

— Bo gdy proszek obrączkę w jednem miejscu przegryzie, to łatwiej ją zdusić na kamieniu, niż w powietrzu.

To przekonało olbrzyma i swą ciężką, potworną łapą przycisnął dłonią do leżącego między nim a jego towarzyszem, kamienia. Nie widział przytem, jak Czarny wziął w dwa palce nieco ziemi i sięgnął potem ręką do kamizelki, jakby stamtąd coś wydobył.

— Uważaj, bo teraz skówkę natrę proszkiem!

I po tych słowach począł szczyptę ziemi rozcierać na żelazie. Olbrzym niespokojnym wzrokiem spojrzał na swoją rękę.

— Widzisz, że cię nie boli, ani nie piecze. Ja mówiłem, że to bestyjstwo żre metale tylko, a skóry się nie czepia. Za minutę skówka będzie jak z kruchego ciasta. Ale teraz odwróć się i patrz na żandarma aby nie miarkował, że my tu coś majstrujemy. Najlepiej przysłoń drugą ręką oczy i wypatruj na drogę, jakbyś w oddali coś widział. Żandarma to zaciekawi i też będzie tam spoglądał.

Olbrzym usłuchał go i osiągnął zamierzony skutek. Żandarm wykręcił się i począł także patrzeć na drogę ku Wiśniczowi, jakby się spodziewał zobaczyć tam coś ciekawego.

Tymczasem czarny wydobył scyzoryk, ostrożnie otworzył jego główne ostrze i przyłożył olbrzymowi do nasady skutego palca, tam gdzie kość palcowa łączy się z piszczelem. Potem uniósł się trochę ze ziemi i z całą siłą wpakował ostrze scyzoryka w to miejsce olbrzymowi, odłączając w ten sposób jedną kość od drugiej.

Olbrzym wrzasnął z bolu i zerwał się z miejsca. Za chwilę wydał ze siebie powtórny ryk bolu i wściekłości, bo czarny szarpnął z całej siły łańcuszkiem i wyrwał mu cały palec z dłoni, a przeskoczywszy przez rów, wpadł do lasu pomiędzy drzewa i począł jak strzała uciekać, w największą gęstwinę.

Żandarm usłyszawszy najpierw wrzask, a potem nieludzki ryk olbrzyma i zobaczywszy, jak ten wywija ręką w powietrzu, tak był tym widokiem skonsternowany, że w pierwszej chwili nie spostrzegł ucieczki Czarnego. W parę sekund dopiero zoryentował się i krzyknąwszy: „stój“! — zerwał karabin z ramienia, zmierzył do uciekającego i wypalił. Ale kula — było to wyraźnie słychać — uderzyła w pień któregoś drzewa i oderwała z niego kawałki kory. Nim żandarm zdołał drugi raz nabić karabin, Czarny w wielkich susach znikł w lesie.

Olbrzym wydawał tymczasem ze siebie nieludzkie jęki i wywijał ręką, z której spływała obficie krew.

Żandarm podbiegł ku niemu, pierwotnie z zamiarem puszczenia się w pogoń za Czarnym, ale widok krwią broczącego olbrzyma przestraszył go i wstrzymał.

— Co on zrobił?

— Palec mi uciął i uciekł! — ryczał olbrzym, skacząc z bolu i tamując drugą ręką płynącą krew z rany.

Ale Czarny już dawno przepadł w gąszczu.

— Jak ty mogłeś dać sobie palec uciąć? — wrzasnął żandarm na olbrzyma i obsypał go stekiem najrozmaitrzych klątw, chcąc go w zupełności zrobić odpowiedzialnym za ucieczkę niebezpecznego złoczyńcy.

Gdy się wyzłościł obwiązał olbrzymowi chustką palec i pognał go jak umiał najprędzej, w stronę Wiśnicza.

Mściciel.

W wielkiej, trzypiętrowej kamienicy, stojącej na rogu ulcy Lenartowicza i Kilińskiego, mieszkał w małym pokoiku na pierwszem piętrze starzec siwowłosy, z pergaminową cerą twarzy i z oczami głęboko w jamach osadzonemi, którym wielkie, krzaczaste brwi nadawały jeszcze groźniejszy wygląd. Gdyby nie ruchy, bardzo żywe i elastyczne, a także męski, pełny głos, to możnaby mieszkańca tego pokoju wziąć za zgrzybiałego starca, tyle strasznej martwoty i kamiennego bolu, dziwnie ze sobą zharmonizowanych, malowało się na jego twarzy.

Siedział przy oknie i patrzał, jakby zastygłym wzrokiem na wał kolejowy, który tuż przed nim, niby zielono lśniący wąż, nieskończenie długiem wylegiwał się cielskiem. Usta jego niekiedy poruszały się lekko, jakby sam do siebie mówił, lub szeptał cichą modlitwę.

Pokój umeblowany był przyzwoicie, ale bardzo skromnie. Tylko co najpotrzebniejsze sprzęty poustawiane były pod ścianami. Jedyną ozdobą tego pokoju była piękna skóra tygrysia, przybita nad łóżkiem i parę kawałków broni ręcznej, od boksera i kastetu począwszy, a na całej kollekcyi rewolwerów skończywszy.

(D. d. n.)

w tym kierunku i może się doczekamy, że na sceny amatorskie teatrów ludowych dostaną się sztuki, które temu teatrowi dadzą raz przecie tło prawdziwie swojskie i narodowe.

Na wynik tego konkursu nie można jednak w pierwszym roku wcale liczyć, boć 500 K, to tak śmiesznie mała kwota na ten cel, że chyba wątpić należy, ażeby znani, a wybitni nasi pisarze dramatyczni konkurs ten obesłać chcieli.

Dobre jednak i to na początek, byle tylko nie była to próba, ale rzeczywiście początek nowego kursu.

Mimowoli przy tej sposobności nasuwa nam się pewna myśl, która przeobleczona w konkretne formy, kto wie, czy nie byłaby dzielną bronią w zwalczaniu tak strasznego dotąd analfabetyzmu w naszym kraju.

Oto wiemy z doświadczenia, że szkoły nasze ludowe bardzo często nie mogą już pomieścić pragnących światła nauki, że starsi ludzie, którzy do szkoły nie uczęszczali i czytać i pisać nie umieją, często całą duszą pragnęliby tego się nauczyć, lecz niestety, dopiąć tego nie mogą, nie dlatego, że brak im środków materyalnych, lecz poprostu z tej przyczyny, że ich do szkoły przyjąć nie mogą, a znów wstyd fałszywej pracy, musi zapłacić sobie osobnego nauczyciela.

Czy dla takich nie przydałby się popularnie i przystępnie napisany samouczek w obu językach krajowych napisany? Czy nie byłoby może wskazanem, ażeby Wydział krajowy, przedstawił Sejmowi wniosek na ogłoszenie konkursu do napisania takich „samouczków?“

Czy nie byłoby pożądanem ażeby obok teatrów ludowych, obok odczytów i pogadanek pierwsze miejsce w pracy naszej oświatowej ludu, zajęło ważniejsze i skuteczniejsze zwalczanie analfabetyzmu, przez rozrzucenie po kraju w krociach tysięcy egzemplarzy takich „samouczków?“

Wartoby spróbować i ofiarować z jakie 1.000 K na cel takiego konkursu; kto wie, jaki dałby on wynik.

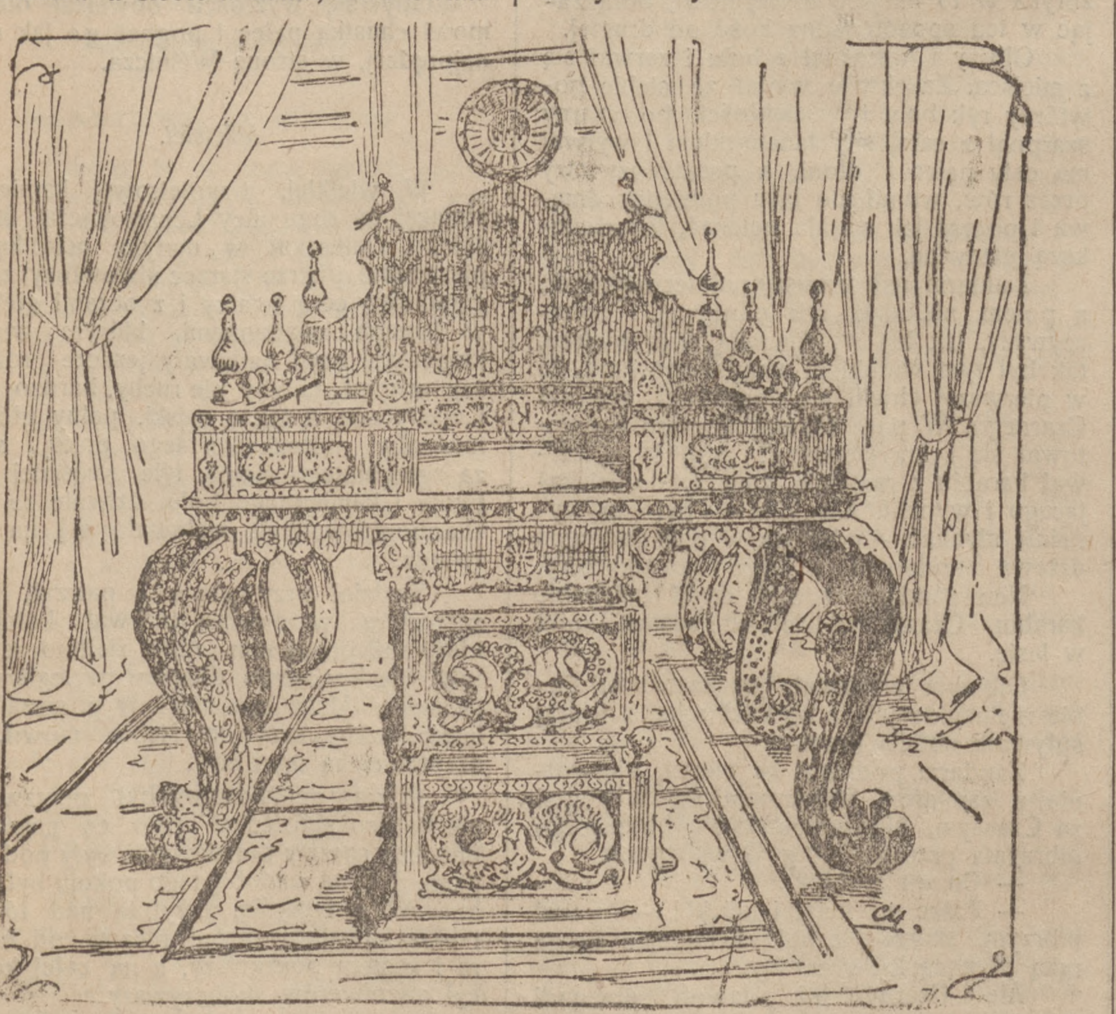
Nasze nauczycielstwo ludowe ma wiele wynalazków u siebie w domu, które świata bożego dotąd nie oglądały, możeby się znalazł prostszy sposób do nauczenia się czytania, niż to podaje elementarz „Promyka“ lub „Samouczek“ Zaleskiego!

Spróbować warto.

Złoty tron perskiego szacha.

(Do ryciny).

Ogólne zaciekawienie budzi nowy tron, ustawiony niedawno w sali tronowej perskiego szacha w Teheranie. Cały sprzęt gorze w blasku drogich kamieni. Na przodzie dwa stopnie, ozdobione obrazami przedstawiającymi dwa smoki, prowadzą do wygodnego i miękkiego siedzenia, na którem spoczywać będą kości... władcy, przyzwyczajonego do wszelkich wygód. Wezgłowie ozdobione słońcem ze szczerego złota. Cały tron zasiany klejnotami; dyamenty, topazy, szafiry, rubiny błyszczą rojem ócz, oślepiających wzrok widza.



Co dzień niesie?

Przyniósł wprost fatalną nowinę. W parlamencie austryackim, stósownie do wniosku posła Löckera, ma być odtąd zabronionem: szkalowanie wszystkiego i wszystkich, pranie brudnej bielizny stronnictw i pojedynczych osobistości, wzajemne wymyślanie się od drabów, złodziei, opryszków, łotrów, wagabundów, zdrajców, parchów, bestyi, kanalji, oszustów, fałszerzy, szubrawców, zbrodniarzy, kryminalistów, parzygnatów, bękartów i szwajnehundów, dalej nie będzie wolno: łamać pulpitów, oblewać prezydenta Izby atramentem, świstać, ryczeć, grać na grzebieniach, rzucać kaloszami, targać akta prezydyalne, kułakować, kopać, walić kolegów z przeciwnego stronnictwa po gębie, pluć im w twarz, kazać się całować w nos, i mnóstwo tym podobnych rzeczy zabrania wniosek Löckera, grożąc opornym nie dyscyplinarką prezydyalną, ale wprost sądem karnym i kryminałem.

Gdyby — co niedaj Boże — taki krępujący wolność słowa i czynu wniosek przeszedł, to arena parlamentarna straciłaby dużo na ruchliwości i tężyźnie. Brakłoby chwil, o których reprezentanci ludów austryackich mogą z dumą powiedzieć: Europa patrzy na nas!

Chciał też zwrócić na siebie oczy Europy jakiś lokaj cesarza Franciszka Józefa i w tym celu poddał się wywiadowi dziennikarskiemu, w którym opowiedział wszystko, co widział i słyszał — przez dziurkę od klucza. Nie można się dziwić, że ambitny „rękodajny“ zdradza dla własnej nieśmiertelności tajemnice gabinetowe monarchy. Pożałowania godnym jest ów szmok dziennikarski, który na tej drodze, oczami lokaja i przez dziurkę od klucza, odsłania światu tajemnice europejskiej polityki.

Proletaryuszek.

Dzwonił ząbkami na mrozie, jak to nieraz dzwoni szklanka na tacy, gdy ulicą dorożka pędzi.

Ojciec mu powiedział: „Idź na kolej, może tam od obcych co zarobisz, bo ta lwowska batiarnia pozwoli człowiekowi zdechnąć z głodu!

Poszedł więc i czeka u wyjścia! Już drugi pociąg przyjechał, a jemu żaden zarobek się nie trafił. Cóż zresztą może on zarobić, ośmioletni chłopczyna, taki mały, chuderlawy, słaby...

Był jeden wielki kuferek do dźwigania, ale go ani ze ziemi ruszyć nie mógł. Jeszcze go panowie wyśmiali, a żaden nie pożałował, żaden ani centa nie dał.

I teraz właśnie posługacz kolejowy znosi małe tobołki i pakunki do jednokonnego fiakra. Taki bagaż to i on by uniósł. Mój Boże, płacą mu aż 30 centów, a on byłby to samo i z pocałowaniem ręki za pięć centów, albo i za trzy centy zrobił.

Obie panie ulokowały się w jednokonce wygodnie, otuliły w chustki i starsza odzywa się do młodszej:

„Kto nam te wszystkie rzeczy na górę do mieszkania zaniesie?“

Młodsza coś odpowiedziała, ale nie usłyszał już co, bo dorożka ruszyła z miejsca.

W chłopczynie poczęła krew żywiej pulsować. A gdyby tak pobiedz za dorożką i zanieść im rzeczy na górę? Trzydzieści centów — a niechby dwadzieścia tylko — Boże, jaki to byłby bal w domu!

„Kazek... jazda!“ zawołał sam na siebie i puścił się pędem w aleję kolejową.

Dorożkarz, żyd z lichą szkapą, jechał stępo i chłopiec niebawem go dogonił. Kłusował teraz za powozem w odległości kilkunastu kroków.

„Jak też one daleko jadą?“ myślał sobie w duchu, a z małych usteczek buchała mu para na mrozie, jak ze świstawki kolejowej.

Ulica Szeptyckich — plac św. Jura — ul. Sykstuska — Słowackiego.

„Boże, daj wytrwać... już nie mogę“...

Biegł jak automat, nogi mu się plątały — chciał na chwilę odpocząć, ale już się nawet nie umiał zatrzymać. Dyszał szybko, w piersiach mu gwizdało, z pod czapki po bladych skroniach i po czole spływały strumyki potu i zalewały mu oczy...

Ulica Ossolińskich, a potem Kalecza.

Teraz trzeba było biedz pod górę. Machał rączętami, aby sobie dopomódz i nadać rozpędu.

Ale pod górę do reszty go wyczerpało. Już był przy willi Palatyna, gdy w ustach zrobiło mu się ciepło... zatkało mu oddech.

Zatrzymał się, popatrzał z rozpaczą w oczkach za jennokonką, która skręcała właśnie w ulicę Gołębią, a potem podszedł pod kamienicę i usiadł w bramie.

Spocony był od czubka głowy do nóg, z ust lała mu się krew, jak gdyby mu ją kto z piersi wygniatał.

Przeszło kilka, potem i kilkanaście osób ze sfer inteligentnych i odwróciło głowy na ten niemiły widok małego proletaryuszka.

Potem szła służąca z dzbankiem mleka. Ujrzawszy zalewającego się krwią chłopca uklękła, przy nim, wytarła mu główkę fartuszkiem z krwi i z potu, dała napić się mleka i wetknęła dwa centy w dygotającą ze zmęczenia rączkę...

Fałszerze monet.

(Rycina na stronie 1.)

Proces Szapiry, słynnego fałszerza monet w Londynie, zwrócił uwagę policyi londyńskiej na to, że stolica Anglii jest środowiskiem różnych niedozwolonych fabryk, które się trudnią wyłącznie wyrabianiem falsyfikatów. Nie dziw, że tam właśnie fałszerze zakładają swe warsztaty. W sześciomilionowem mieście łatwo się ukryć przed okiem władzy, i łatwiej też o wszystkie instrumenta, do dokonywania fałszerstw potrzebne.

Szef policyi londyńskiej zarządził więc śledzenie za tego rodzaju warsztatami niedozwolonego przemysłu, a efekt tych poszukiwań był zdumiewający. Odkryto jeszcze parę kryjówek, gdzie podrabiano banknoty, mianowicie państw egzotycznych, jak Peru, Chili, Argentyny, Meksyku itd. Były to formalne, doskonale urządzone mennice i wychodzące z nich falsyfikaty nie ustępowały w niczem prawdziwym. Rycina nasza przedstawia wnętrze takiej fabryki, w chwili, gdy „artyści są przy robocie".

Przy tej sposobności odkryła policya londyńska fabryki marek i stempli, blankietów wekslowych, starych rękopisów, książek i obrazów, antyków i wielu innych jeszcze przedmiotów, które bądź to realną posiadają wartość, bądź też, jako należące do rzadkości, osiągają u amatorów wysokie ceny.

„Bojowcy" we Lwowie.

Może rewolucya socyalistyczna w Królestwie i „tępienie" rządu wyda w przyszłości błogosławione owoce i dzięki „podziwienia godnym czynom", nowa i szczęśliwa era spłynie na ludzkość. Na razie atoli, dorywczo sądząc, posiew rewolucyjny wydaje ziarna gorczycy, które zatruwają polskie społeczeństwo.

Wczoraj urządziło sobie dwóch rzezimieszków ekspedycyę, i wyekwipowało się na nią w rewolwer, co uczynili zapewne pod wrażeniem czytanych opisów o szczęśliwie dokonanych zamachach za kordonem. Przykłady te podziałały na nich zachęcająco, i spróbowali, czyby i u nas nie dało się siłą-mocą dojść do jakiejś zdobyczy. W tym celu urządzili wyprawę, zabierając ze sobą

broń palną,

aby zabezpieczyć sobie odwrót. O godzinie pół do 8 wieczorem włamali się do mieszkania p. Terenkoczego, dyrektora banku zaliczkowego, przy ul. Lelewela l. 5, w czasie, gdy nikogo nie było w mieszkaniu.

Otworzywszy drzwi witrychem, zaczęli gospodarować. Nasamprzód dobrali się do kredensu. Wyjęli zastawę srebrną wartości przeszło

800 koron,

a gdy łup wydawał się im za mały, rozbili kufer służącej, Anny Słowik, i to ich

zdradziło.

Właśnie Hania była w sieniach. Usłyszawszy szmer w kuchni, weszła do mieszkania. Rabusie rzucili się do ucieczki. Zaalarmowany przez Hanię stróż Jan Murzyniec puścił się w pogoń za włamywaczami. Za nim biegła Słowik, a niebawem do pościgu przyłączyli się przechodnie.

Ucieczka

złoczyńców była rozpaczliwa. Objuczeni złodzieje srebrem zwolniali w biegu, łupu nie chcieli porzucić, z łupem ujść nie mogli. Tak przebiegli ulicę Fziedriechów i Kaleczą i dopiero na ulicy Ossolińskich w padli w pułapkę. Właśnie tamtędy przechodził p. Władysław Martynowicz, słuchacz politechniki. Ten zagrodził drogę uciekającym. W tej chwili padł

strzał z rewolweru

który na szczęście nie trafił nikogo. Złoczyńcy skorzystawszy ze zamieszania skryli się w bramie pod l., 10. przy ulicy Ossolińskich.

Ścigający obsadzili kamienicę, niebawem nadeszła policya i zabrała rabusiów.

Na inspekcyi

policyjnej okazało się, że jeden z nich Maryan Bandrowski, znany jest jako złodziej i niedawno bo 9 grudnia opuścił więzienie. Drugi Adam Zang, ślusarz, pierwszy raz wybrał się na „wyprawę". Przy Bundrowskim znaleziono rewolwer, nabity 4 nabojami, jeden z nich wystrzelony na ul, Ossolińskich. Bundrowski, zeznał, że strzelił tylko dla „postrachu", nie miał zamiaru nikogo zastrzelić, zapytany o adres mieszkania nie chciał podać. Z Langiem chodził jeszcze do szkoły, zna się z nim oddawna. Spotkawszy go wczoraj w pasażu Mikolascha, zabrał go ze sobą na ul. Lelewela. Zrabowane rzeczy złożone są na policyi, brak jeszcze 11 srebrnych łyżeczek.

KRONIKA.

Repertuar teatru miejskiego. Dzisiaj: „Tanhäuser", opera w 3 aktach R. Wagnera. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego i Ireny Bohuss.

W piątek 18. b. m.: „Moralność pani Dulskiej", tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach przez G. Zapolską.

W sobotę 19. b. m.: o godz. 3·30 pop. dla młodzieży szkolnej: „Warszawianka", pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego i „Pieśń przerwana", obraz sceniczny w 1 akcie E. Orzechowskiej, i Z. Przybylskiego z panią Trapszo Ireną w głównej roli.

W sobotę o godzinie 7·30 wieczorem po raz drugi: „To coś", operetka w 3 aktach Wiktora Leona i Leona Steina, muzyka K. Weinbergera.

Aresztowanie na dworcu kolejowym. P. Wilhelm Stein był kantorzystą u firmy elektrotechnicznej braci Rzędowskich. Tam nieźle mu się wiodło, tylko nie mógł się z tem pogodzić, że pieniądze, jakie wpływały do firmy, zabierał zawsze szef, a nie on, który mógłby je równie dobrze potrzebować i odpowiednio zużyć. To też gdy p. Rzędowski wyjechał w lecie do kąpiel, Stein zatrzymał dla siebie 293 koron, a podrobiwszy jeszcze podpis p. Rz., wyłudził w hali aukcyjnej rower i wsiadłszy na niego pojechał szukać szczęścia w świat za oczy.

Gdy go nie znalazł, wrócił do Lwowa i począł bywać stałym gościem w kawiarni Europejskiej. Jadł tam i pił mało, ale zato kradł dużo. Między innemi, zabrał dwa pudełka domina, szachy i parę srebrnych łyżeczek. Właściciel kawiarni, p. Moszkowicz, który zna swoich gości, od razu domyślił się, kto jest sprawcą tych kradzieży i gdzie skradzionych rzeczy szukać. Jakoż znalazł je na Opałkach u tandeciarzy i odebrał. A potem zawoławszy pana Steina do siebie, przyrzekł mu, że nie zrobi ze swego odkrycia użytku, jeśli pójdzie i takie same figle płatać będzie innym kawiarzom, jego konkurentom. I byłby może p. Stein dotrzymał złożonych p. Moszkowiczowi ślubowań, gdyby nie to, że wczoraj został na dworcu kolejowym aresztowany.

Moralność pani Dulskiej, tragikomedya kołtuńska p. Gabryeli Zapolskiej Janowskiej, wystawiona wczoraj na lwowskiej scenie, doznała wprost entuzyastycznego przyjęcia ze strony publiczności. Autorkę, której portret



powyżej podajemy, a która mimo przebytej niedawno ciężkiej choroby, doskonale wygląda, publiczność z zapałem wywoływała. Sprawozdanie obszerniejsze ze sztuki podamy jutro.

Leniwy magistrat. Jeden z naszych abonentów pisze nam: Ciągnienie losów krakowskich odbyło się 2. stycznia, a do dziś dnia niema listy ciągnień. Myśląc, że to wina odnośnych gazet, udałem się wprost do magistratu w Krakowie i dowiedziałem się, że losowanie się odbyło, ale pan referent od

korrektury listy ciągnienia wyjechał i niema nikogo, ktoby zrobił korrektę...

W sprawie dra Kraszewskiego, aresztowanego niedawno na żądanie sądów rosyjskich, nadeszło orzeczenie ministerstwa sprawiedliwości, że brak jest wszelkich podstaw do wydania go władzom rosyjskim. W ten sposób olbrzymia awantura, wywołana zbytnią gorliwością krakowskiego sędziego, skończyła się gruntowną tegoż kompromitacyą.

Nowy władca Persyi. Niedawno zmarł szach perski Muzaffer Eddin w 54 roku życia, znany naszej publiczności z pobytu we Lwowie w r. 1905.



Następca tronu, Mohamed Ali Mirza liczy lat 34. Nowy władca jest wielkim zwolennikiem rządów despotycznych, w postanowieniach chwiejny, to też łatwo ulega wpływom polityki dworów europejskich.

Śmiertelne zaręczyny. W Strzemieszycach położonych w Królestwie Polskim, odbywały się zaręczyny Antoniny Porębskiej ze Sznicerem. Na uroczystości biesiadnicy przepijali wódką „szwarcowaną", nabytą u niejakiego Masalskiego. Niebawem rozległy się rozpaczliwe krzyki wśród biesiadników, wszyscy poczuli okropne boleści. Wśród strasznych męczarni zmarła na miejscu: narzeczona Porębska, B. Walluga, żona Wallugi, N. Oczkowski, W. Bargiełła i Grigorjew, robotnik kolejowy. Narzeczony Sznicer i trzy osoby walczą że śmiercią. Wezwany lekarz, wiele zdziałać nie mógł, gdyż, jak okazało się, goście raczyli się spirytusem denaturowanym. Sprawca otrucia, Masalski, dowiedziawszy się o strasrnym wypadku, umknął za granicę.

Arabskie awantury dzieją się od wczoraj przy doręczaniu stronom korespondentek i listów lokalnych. Publiczność zapomniała, że od 15 bm. obowiązuje podwyższone porto pocztowe, mianowicie listy lokalne kosztują nie 6 tylko 10 hal., a korespondentki zamiast 5, kosztują 6 hal. Do listów i korespondentek za nisko ofrankowanych muszą odbiorcy dopłacać karę, t. j. podwójną należytość brakującej opłaty. Ztąd powstają kłótnie i nieporozumienia, których ofiarą padają w pierwszym rzędzie biedni listonosze, jakby to ich winą było, że zachłanny skarb państwa podwyższył porto, a publiczność niepamięta o tej miłej niespodziance. Dziś listonosze niedoręczyli mnóstwo listów i korespondentek. Jedni niechcieli kary dopłacać, inni akurat... niemieli drobnych. Dyrekcya poczty powinna była okólnikami po dziennikach zwrócić uwagę interesentów na wchodzącą z dniem wczorajszym zmianę opłat pocztowych, a byłaby sobie oszczędziła dużo roboty i pisaniny, jaką sprawiają nieprzyjęte przez adresatów przesyłki.

Ryzykowna gra. Przed kollekturą w Rynku opowiadał graczom Seńko Audres, że śniły mu się trzy numera, które niezawodnie wyjdą, i terno jest pewne, jak dwa a dwa cztery. Zapaleni gracze z uwielbieniem słuchali wyroczni Seńka, pewność wygranej czytali mu z twarzy jak w senniku egipskim, nie przeczuwali jednak, z jakim „numerem" mają do czynienia. Seńko bowiem podczas wykładów wyciągał z kieszeni słuchaczy monetę i długo tak „grał" szczęśliwie. Dopiero szczęście Seńka odwróciło się z nadejściem ajenta policyjnego, który zauważył sposób „ciągnienia" urządzonego przez Seńka i zabrał go do kozy.

Oryginalna przesyłka. Funcyonaryusz pocztowy zajęty przy sortowaniu korespondencyi, znalazł między listami złoty pierścionek bez kamienia. Pierścionek ten niezawodnie ktoś rzucił do skrzynki pocztowej. Dywodnie ktoś „przesyłkę" tę bez adresu i miejsca przeznaczenia złożyła na policyi.

Wicek Socyalik. Wychodzący pod redakcyą W. Borkowskiego *Dyabeł* przynosi następujący monolog Wicka Socyalika, „towarzysza", który więcej pilnuje kieliszka niż partyjnej roboty:

Kużdy wi co kiedy psiokrew z woli Ignaca urodziła sie pirsza para towarzyszy na Kleporzu, a potym druga na Kaźmierzu, to w przykazaniach Ignacowych o polskości nie było nijakiej gwary. Dopiro kiedy towarzyskiego międzynarodu było już tyla co mrugaczek (gwiazd) na niebie, wtedy na jubileusz setnygo hańbowania w ujeżdżalni, wyszed psiokrew befel co międzynaród ma być polski. I od tygo czasu jezdemy Poloki i bieremy psiokrew udział w obchodach, uroczystościach i jenszych kirniach (pijatykach) narodowych.

Lotygo to obchodzimy narodowe Boże narodzenie i polską wigiliją.

Tego roku interpeluwał Makolągwa mnie i Ferdka gdzie bedemy na wigilji. Pedzieliśmy co u Siapsi i uchwaliliśmy psiokrew rezolucją, coby se urządzić składkową wigiliją. Zgodził się na to Jędrek, posługacz od kręciproszka (aptekarza), i Janek Hańbiarz i strugol Jantoni. Ten strugol, okrutny brzaniarz, zrobiuł psiokrew wniosek coby było *junktim* z brzanami, to jezd (niepolitycznie mówiący) coby i brzany do tygo obchodu zaprosić. Klawo! pedzieliśmy, ino Ferdyk zauważował co trza uchwalić *lumerus klauzus*, niby skroś tygo, co trzy brzany starczy lo całyj kumpanji. Zgodziliśmy sie na ono przedłożynie i wysłaliśmy deputacją do Mańki cygarówki, Antki łaciastej i rudej Zośki.

I była frajda morowa. Antka, jako to je pomocnicą patelni (kucharki) w rystauracyi, ułożyła psiokrew *myniu*, to znaczy jaka ma być trunkowość i jakie koryto. Ułożyć takie *myniu*, to nie w kij dmuchał — lotygo to w gazetach stoi kużde *myniu* ważnijsze, aby czytelniki wiedzieli psiokrew czem se hrabiowie i jensze burżuje nadziwają kantynę. Antki *myniu* było psiokrew takie:

Sakramencka z duchem. Sledzie wyndzone. Kminkowa. Kapusta czyrwona z grochem. Bretnalówka. Ziemniaki pieczone. Piwo jonowskie. Jaja na twardo. Miętowa. Śliwki. Portyr tenczyński. Kwargle i ogórki (lo dam pierniki). Goldwaser wielicki (lo dam woda sodowa).

Ajako to je w Krakowie zwyczaj w rysursach, rydakcyach i jenszych domach publicznych, że przy opłatku nima gwary o narodzinach Jezuska, o bratyrstwie, miłości, syrdeczności i jenszych takich moransach i klanigkajtach, a ino o poletyce i wyborach, lotygo zara po sakramenckiej z duchem i śledziu, Makolągwa trzymał psiokrew mowę o równym, powszechnym, tajnym i bezpośrednim głosowaniu. Po kminkowyj i czyrwonyj kapuście, Ferdyk piuł zdrowie Ignaca. Po bretnalówce a przy zimniakach jo psiokrew wyliczyłem zasługi Makolągwy około polskigo międzynarodu. Potym Jędrek od kręciproszka, jako to z fachu uczona osoba, zaczon gwarzyć o dymokracyi, o poletyce kościelnej we Francyi, o czyszczeniu miasta, o leworucyi rosyjskiej, o drożyźnie psiokrew mięsa, o parlamyncie niemieckim — i dopiro kiedy Mańka cygarówka zaczena chrapać, skończył psiokrew swą gwarę wniesieniem toastu na cześć „naszygo najukochańszygo towarzysza, wykwintnygo publicysty Wicka Socjalika". Strugol Jantoni przy jajach na twardo piuł zdrowie dam, ale se psiokrew takie wice (dowcipy) i midrygałki, że ruda Zośka nie strzymała i luneła go psiokrew w imbryk. Jantoni chycił ją za pióra (włosy), Jędrek krzyknon: puść to ciało! i zdzielił go majchrem w grabę (nożem w rękę), aż się kawa (krew) polała. Co widzący, a nie chcący, aby przyszło do jakij psiokrew awantury, jo, Makolągwa i Ferdyk chyciliśmy Jędrka i Jantoniego za pedały, aż rymnęli na ziemię. Ale Siapsia psiokrew narobiuł takigo ajwaju, co przyszła chatranka (patrol) i wziena do ula Zośkę i Jędrka, a Antoniego nie chyciła, bo dał bez sień dęba (uciekł)...

Tak sie psiokrew i nie skończyła wigilija, bo Siapsia psiokrew reszty myniu (śliwki, portyr, kwargle, ogórki i Goldwasyr wielicki) dać nie chcioł...

TELEGRAMY.

Hakata mści się. *Poznań.* „Dziennik pozn." donosi, że w Strzelmie odbył się przed sądem ławniczym proces przeciw 27 ojcom polskim z Bielca z powodu niezapłacenia kar za nieposyłanie dzieci na areszt. Sąd wszystkie kary zatwierdził.

Warszawa. Z wiarygodnego źródła donoszą, iż w krótce ma być zniesiony stan wojeny w Warszawie.

Mateczka Kozłowska defraudantką. *Warszawa* (pryw.). Do *Słowa* donoszą z okolic objętych marjawityzmem, że wyjazd mateczki Kozłowskiej zagranicę na księży sekciarzy sprowadził nielada popłoch. Prawie wszyscy ci księża wszelkie wpływy pieniężne okowali u Kozłowskiej, obecnie zagraża l im brak środków na utrzymanie kaplic i własne. Lud należący do sekty, wyczerpany składkami, nie może zapewnić im utrzymania, tem bardziej, że po ogłoszeniu znanego edyktu papieskiego zupełnie ustał napływ ofiar. Powszechnie sądzą, że dni istnienia marjawityzmu w większej części parafii są policzone.

Katastrofa. *Waszyngton.* Departament marynarki otrzymał telegrafem bez drutu wiadomość z Guantanamo w Kubie, że admirał Evans udał się na pokładzie torpedowca do Kingston w Jamajce celem niesienia pomocy. Dwa okręty wojenne również tam odpłynęły, nadto wysłano dwa parowce z żywnością.

Napad. *Warszawa.* Wczoraj o godz. w pół do 9 rano na ul. Siennej jacyś ludzie napadli na właściciela składu desek. W obronie opadniętego wystąpił robotnik Abram Usar, którego napastnicy ciężko zranili strzałami. O godz. 12 w poł. na Tamce postrzelono ślusarza Gajewskiego i niejakiego Kardasiewicza.

Nadesłane.

WPanu Zygmuntowi Zehngutowi i jego czcigodnej małżonce, właścicielom Bristolu, dziękujemy niżej podpisani za sprawienie okazałego wesela siostrze naszej, Artoninie Gruder, która u tegoż WPana Zehnguta przez 10 lat była gospodynią. Za tyloletnią opiekę nad naszą siostrą i za to wesele niech Wam Czcigodni Państwo Bóg stokrotnie wynagrodzi.

Leon Wohlmann, właściciel kawiarni i hotelu w Złoczowie, Maks Gruder w Czerniowcach.

Czysta niezrównana nalewka ◆◆◆◆ na świeżych owocach • **Morelówka** • poleca handel **W. FRIEDA** Lwów, Kochanowskiego 1a.
Litrowa butelka 1 złr. 40 ct. — Od 10-ciu butelek rozsyłam franco koleją.
Kupcom odpowiedni rabat. 14

Największa
WYPOŻYCZALNIA
Fraków,
Anglesów
i Smokingów
Lwów Sienkiewicza 5.
36

Pracownia stolarska Leopolda Teczyskiego poszukuje dwóch
zdolnych czeladzi
do robót olszowych. politurowanych. Lwów, ul. Marcina 20.

Dopokąd zapas starczy
wysyła Księgarnia Powszechna we Lwowie za nadesłaniem 1 K. (w znaczkach poczt.) Znakomitą angielską powieść kryminalną, Humego, Tajemnica dorożki.

Natychmiast zostanie przyjęty
zdolny stereotyper
w drukarni „GOŃCA POLSKIEGO" Lwów, Podwale 7.

Dr. ROICKI

Najstarszy specyalista dla chorób skórnych i wenerycznych, chorób pęcherzowych i kobiecych, krosty, plamy, piegi, liszaje, szorstkość skóry i czerwoność nosa usuwa się skutecznie. (Jego poradnik (książka) kosztuje 2 K 40 h). Ordynuje od 9—11 rano i od 4—6 po południu, przy ul. Zimorowicza l. 5. 28

Za konserwacyę francusko-niemiecką kto udzieli lekcyi przedmiotów w I. kl. gim. Adres w Administracyi. 33

STAMPILIE
KAUCZUKOWE I METALOWE
MARKI PIECZĄTKOWE NUMERATORY
STAMPILIE DATOWE I KLESZCZE do PLOMB
DRUKARNIE KAUCZUKOWE I FARBY DO
STAMPILI ORAZ GRAWURY NA ROZ-
NYCH METALACH WYKONUJE NAJTANIEJ
ZAKŁAD ARTYSTYCZNO RYTOWNICZY
H. SZAPIRY
LWÓW, UL. KOPERNIKA L. 3

Meble na raty!
tanio udziela znana firma MÜNZER, Lwów, Rejtana 4. 19

Julius Weiss

konsesyonowany
zakład instalacyjny,
gazowy i wodociągowy
LWÓW, ulica św. Michała l. 4.
Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 2

Edmund Maryan
BEER
Magazyn Jubilerski
LWÓW, 8
ULICA AKADEMICKA 4.

Świeże
mleko
poleca
MLECZARNIA PRZEWORSKA
ul. Sienkiewicza 3,
pl. Smolki 5,
ul. Słowackiego 8.
Dostawa do mieszkań.
27

Telefon Nr. 605.

BRACIA MUND, LWÓW

Biuro: Sykstuska l. 23. • Fabryka: Łyczaków l. 118.

Największy skład materyałów budowlanych ◆ Koncesyonowany Zakład instalacyjny ◆ Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych

Odznaczona na wystawach. Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu. Odznaczona na wystawach.

Dostawcy i przedsiębiorcy: c. k. Rządu, kolei państw. Wydziału krajowego, Gminy miasta Lwowa etc. etc. 34

C. i K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22

HAYA — **PUDER ANTISEPTYCZNY**
przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność". Cena pudełka 70 h.

HAYA — **MYDŁO HYGIENICZNE**
jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.

Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i droguerył do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA" pudru antiseptycznego. „HAYA" mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy
S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

W. PRIMUS & S. IGLICKI

we Lwowie.

Pierwszorzędna firma dla zakupna materyi na meble, portyer, dywanów, firanek, chodników, rozmaitych dekoracyi, oraz lepszych mebli stylowych do każdego rodzaju pokoju.

Tapety. Własna pracownia tapicerska i stolarska. 10

M. HEGEDÜS

Zakład graficzny, elektr. urządzony, ◆ fotocynkografia, autotypia, fotogr. światłodruk, stereotypia
◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆
LWÓW
KOPERNIKA L. 8.



Piwo Ołomunieckie „Czeski War"
Piwo **św. Pawła**
i inne piwa
w syfonach
poleca
Główny skład
PIWA
założony w r. 1888. 31
Lwów, Pasaż Hausmana.
EMIL JOLLES.

MANISZEWSKI i MEINHART

księgarnia i skład nut, we Lwowie, plac Halicki L. 3.

Polecają ostatnie wydawnictwa własne:

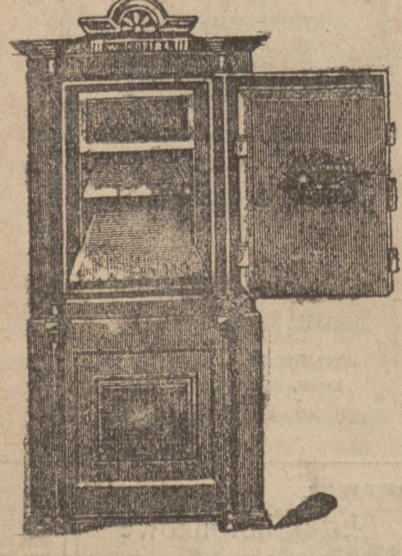
Bartosz. Poradnik podatkowy wyd. II. — 30 hal.
Króliński K. W carskiej niewoli, powieść dla młodzieży, w oprawie kor. 1·20.
Pisownia polska. Na podstawie gramatyki Prof. A. Kryńskiego tudzież uchwał komisyi językowej Akademii umiejętności i Zjazdu Rejowskiego zebrał K. Króliński. Wydanie drugie, — 30 hal.
Tokarski St. Na wzburzonej fali. Powieść współczesna, osnuta na tle strejków rolnych we wschodniej Galicyi i agitacyi za reformą wyborczą kor. 3.
Tokarski St. Opiekunowie. Kartki z pamiętników instruktora szkolnego. Serya II. kor. 1·20. 11
Studnicki W. Historya ustroju państw. Rosyi, kor. 3·20.
Urbański E. Sycyliana. Zbłąkana owieczka. Dwie nowele kor. 1.

TABLICE Z METALU LANE, MOSIĘŻNE i MARMUROWE RYTE, NA BLASZE LUB SZKLE MALOWANE ORAZ TABLICE EMALIOWANE i t. p. DLA PP. LEKARZY, ADWOKATÓW, BIUR i t. p. TABLICZKI NA DRZWI DLA MIESZKAŃ PRYWATNYCH. TABLICE NAGROBKOWE, NUMERA NA DOMY 24 WYKONUJE PO NAJNIŻSZYCH CENACH ZAKŁAD ART. RYTOWNICZY, MALARSTWA SZYLDÓW, i ODLEWARNIA TABLIC METALOWYCH oraz PLOMB OŁOWIANYCH.
HENRYKA SZAPIRY
LWÓW, UL. KOPERNIKA L. 3.

BERGERA
PUDER DLA DZIECI

w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.

Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Andriollego. 5



C. K. UPRZYWILEJOWANA PIERWSZA KRAJOWA
fabryka kas ogniotrwałych
WOJCIECH KOSIBA
i WŁ. CHUDZIKOWSKI zięć
WE LWOWIE
Lwów, dworzec ul. Na Błonie 22. — Telefon 110.

Wynik próby ogniowej w miesiącu styczniu 1906 wobec komisyi rządowej rzeczoznawczej przedsięwziętej 5a

uznany został za znakomity.

Największa wypożyczalnia
wzorów do malowania
Alojzego Hübnera
przeniesiona została do Filii ul. Teatralna 3, naprzeciw Katedry 7b

Wyroby z drzewa do malowania i wypalania. Farby olejne artystyczne: Karmańskiego, Schoenfelda i Lefranca, Farby wodne, Farby »Helios«, Olejki i werniksy, Płótna malarskie, Ramy do płócien składane Pędzle wszelkiego rodzaju, Aparaty do wypalania, Perfumerye zagraniczne, Pudry, Mydełka, Wody kolońskie, Farby do farbowania włosów, oraz wszelkie nowości toaletowe poleca: Filia Alojzego Hübnera, Lwów, Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

---

1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Josziv

Polecamy te 4 losy za kwotę K 112, 28 rat po 4 K. Pierwsza rata zpn. wynosi 7 K, dalsze po 4 K. Prawo gry już po złożeniu 1 raty zpn. Ta grupa ma rocznie 9 ciągnień. — Każdy z tych losów ma kilka głównych wygran. a musi być wylosowany najniż. wygraną.

Dom bankowy
Schütz i Chajes
Lwów, pl. Maryacki l. 7.
30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.